

W(i)ara od Kościoła

Kamil Kupiński

16 października 2020

Spis treści

Słowo wyjaśnienia	3
Co ludzie myślą?	3
Graj muzyko	5
1. Ludzie Kościoła to też... ludzie	5
2. Zwijamy front	5
3. Pozytywne wibracje	6
Fałszywe obietnice	7

Oficjalnie według statystyk prawie wszyscy w tym kraju są katolikami nawet na lewicy. Możemy oczywiście krzyczeć i tupać, że Kościół jest zły, księża to pedofile i do tego kradną, ale potem przyjdzie się zmierzyć z rzeczywistością i wyborcami. Pora by lewica stanęła w jednym szeregu z Kościołem!

Słowo wyjaśnienia

No dobra, trochę przesadziłem. Obiecuję, że się to powtórzy jeszcze nie raz, ale jakoś trzeba Was zachęcić do kliknięcia. O co zatem chodzi w tym *clickbaitowym* tytule? Na pewno nie o to, żeby wybielać złe uczynki polskiego Kościoła Rzymsko-Katolickiego i zachęcać do zawierania jakiegoś wyraźnego sojuszu, bo aż tak cyniczny, to ja nie jestem.

Jakbyśmy źle nie myśleli o Kościele, czego byśmy sobie nie wyobrażali o nim i jakich byśmy klątw na nich nie rzucali, to jedna rzecz jest niezaprzeczalna – nawet pomimo pandemii Kościół w Polsce to jest siła. Kościół nie ogranicza się do świątyń i klasztorów. Przedstawiciele tego związku wyznaniowego mają w swoim posiadaniu majątki ziemskie, szkoły, uniwersytety, biznesy, media głównego nurtu i regionalne i pewnie jeszcze parę rzeczy, o których nie pamiętam albo nie wiem. Poza tym jest też sporo podobnych instytucji, których nie mają na własność, ale mają w nich wpływy, które przy okazji rozciągają się też na ludzi władzy (każdej władzy).

Jak już powiedzieliśmy sobie na głos, z czym mamy do czynienia, to łatwiej Wam przyjdzie zrozumienie mojego stanowiska. Będziemy tu rozmawiać o grze o władzę, a ta jest podła, okrutna, cyniczna i ogólnie nie lubi zasad. Na naszej planszy nie znajdują się jednak same partie polityczne. Jednym z graczy jest właśnie polski Kościół Katolicki, który, choć sam bezpośrednio wygrać nie może, to ma niebagatelny wpływ na końcowy wynik i jeśli nie jest możliwe, żeby był naszym sojusznikiem, to jest wysoce porządane, żeby zachował wobec nas neutralność. Powiem Wam to wprost – pójdzie na czołówkę z Kościołem w Polsce to gwarancja przegranej. Właściwie każda władza od trzydziestu lat zginała tu nogi przed biskupami, włączając w to SLD, które tylko na czas kampanii wypuszczało Joannę Senszryn, żeby podłapać głosy antyklerykałów. Czy to oznacza, że dla władzy lewicowi politycy też powinni uklęknąć?

Bynajmniej. Trzeba do tego podejść ze sprytem.

Co ludzie myślą?

Sam Kościół jest oczywiście potężną organizacją, ale jest to tylko połowa jego siły. Drugą połowę stanowią jego wyznawcy. No może „wyznawcy” to za mocne słowo, biorąc pod uwagę to, jak Polki i Polacy podchodzą do religii, ale jest ich mnóstwo. Oficjalna statystyka, według której prawie wszyscy jesteśmy katolikami, informuje jedynie o stanie formalnym, ale mówi też jak bardzo jesteśmy zdeterminowani, żeby zdławić wpływy Kościoła. Zaczniemy jednak od tego, czym jest Kościół dla ludzi.

Dla jednych to przyzwyczajenie, dla innych konieczność ze względu na presję społeczną, a dla innych spełnieniem potrzeb duchowych lub wspólnotowych. To ostatnie jest szczególnie ważne dla osób starszych w czasach kapitalizmu i silnego indywidualizmu, zwłaszcza gdy Kościół jest jedyną organizacją wychodzącą do nich z ofertą. Niezależnie jednak od tych motywacji, prawie każdy przypadek jest podszyty, chociaż tą minimalną ilością wiary, która trzyma ich przy Kościele. Poza tym dla nich jest to coś naturalnego, oczywistego. Chodzili, chodzą i będą chodzić do kościoła, bo przeważnie nic złego dla nich z tego nie wynika.

Postawię śmiałą tezę, bardzo odważną, być może dla niektórych nawet zbyt skrajną, że stosunek większości ludzi do Kościoła warunkują nie hierarchie, a księża z ich parafii, których mają na co dzień. A gdyby się zdarzyło, że wszyscy lokalni księża irytowali? Zawsze zostaje radio albo telewizja i jakoś uda się utrzymać łączność z Panem Bogiem. W każdym razie ludzie mają dość szeroki wybór sposobów uczestniczenia, zanim postanowią być wierzącymi niepraktykującymi (o apostazji nawet nie marząc). Proces laicyzacji społeczeństwa co prawda trwa, ale w obecnych warunkach samoistnie będzie trwał jeszcze długie lata, zanim Kościół w odczuwalny sposób utraci na znaczeniu, o ile w ogóle to jest możliwe bez ingerencji.

Wiemy już jak szeroką bazę odbiorców posiada Kościół, ale co nam to daje? Po pierwsze możemy uzmysłwić sobie, jak dużo ludzi... hmm... Powiedzieć, że ma poglądy konserwatywne, to chyba trochę za dużo. Powiedzmy, że dużo ludzi ma w sobie pewną dozę konserwatywności. Niby wszyscy to wiedzą i jest to raczej truizm, ale mimo to sporo lewicowców zdaje się to wypierać i idzie w zaparte, nie próbując dopasować przekazu (nie programu) do wyborców, których jest więcej niż te niemożliwe 3 do 5 procent. Tutaj Was pewnie zaskoczę, ale nie namawiam po raz kolejny do walki o elektorat PiSu. Ludzie, których tu opisuje są tak samo wyborcami PiSu, PO, PSLu, a nawet SLD. Wbrew pozorom to nie społeczeństwo jest konserwatywne, bo partie są konserwatywne, ale jest na odwrót. Oczywiście ta czy inna partia, docierając do kolejnych wyborców może ich bardziej wpychać w ramiona konserwatywności, ale jest to efekt sprzężenia zwrotnego. Potem partie chcą być jeszcze bardziej konserwatywne i kółko się nakręca (albo zamienia w cyrk, patrzcie na PO).

Kolejną rzeczą, jaką możemy i musimy sobie uświadomić jest to, w jakiej skali i jak sprawnie trafia przekaz Kościoła do ludzi. Podpowiadam – w dużej skali i bardzo sprawnie. Przy obecnej zdolności lewicy w docieraniu do ludzi i bez własnych mediów walka ze ściemną serwowaną przez Kościół jest daremna. Nie do przecenienia jest tu efekt kotwiczenia i przewaga tworzenia pierwszej wersji historii. Przy takim rozdaniu kart ludzie lewicy zawsze będą skazani na odkłamywanie, co samo w sobie jest trudne, a przy małej liczebności i bez adekwatnych środków niemożliwym staje się skuteczne działanie. Czy zatem da się coś zrobić w takich warunkach?

Graj muzyko

Wielu zapewne nie spodoba się (zaskoczenie) to, co za chwilę przedstawię. Ja sam nie wiem, czy to ma w ogóle szanse powodzenia, ale mam silne przeczucie, że obecna strategia (albo właściwie jej brak) nie daje szans na uzyskanie oczekiwanych rezultatów.

W związku z tym poniżej powstała lista zmian, jakie według mnie musiałyby zajść, żeby to Kościół został wyrolowany z parkietu w tym piekielnym tańcu:

1. Ludzie Kościoła to też... ludzie

Dobra, wiem, znowu truizm, ale problem polega na tym, że rzadko kiedy widzę taką świadomość u polityków, aktywistów czy przeciętnych użytkowników mediów społecznościowych, którzy lokują się po lewej stronie. Póki co widzę, że większość obsiada pozycje walczących z organizacją Zło. Nie jest to w sumie zbyt dalekie od prawdy, ale wbrew wyobrażeniom wiecznych wojowniczek i wojowników ludzie Kościoła nie postrzegają się tak. Ludzie ogólnie są dobrzy albo przynajmniej wydaje im się, że tacy są i myślą, że postępują słusznie. Niestety mamy dzisiaj tak spolaryzowane społeczeństwo, że nawet szczerza próba dyskusji jest odbierana jak atak, a ponieważ każdy myśli, że jest dobry, to ci drudzy automatycznie stają się źli i potem przychodzi jeszcze jakiś buc, żeby podgrzać atmosferę. W związku z tym wszystkim myślę, że trzymanie w głowie tego truizmu z punktu pierwszego znacznie ułatwiłoby nam tworzenie czegoś konstruktywnego.

2. Zwijamy front

Systemowe krycie pedofilii, kradzieże, wyłudzenia, homofobia, rasizm, faworyzowanie przez państwo i zapewne wiele innych rzeczy, które możemy znaleźć w Kościele, a które to sprawiają, że nas krew zalewa i najchętniej przejechałobyśmy go walcem. Byłoby miło, ale w tej grze to Kościół jest nawet nie tyle walcem ile armią walców. Co prawda – nigdy tego nie widziałem, ale gdyby mała grupa ludzi ot, tak o spróbowała zatrzymać rząd walców, to walce najpewniej pojechałyby dalej. Co innego gdyby zaczęli przemykać dołami, rozpraszać walce, kopać większe doły i eliminować walce pojedynczo lub napuszczać je na siebie.

Dla wielu z Was będzie to rozczarowanie, ale nowa strategia wymagałaby schowania do szuflady pomysłów z zerwaniem konkordatu, usunięciem Funduszu Kościelnego czy nawet odzyskaniem majątku rozdane w wyniku działań Komisji Likwidacyjnej, nie wspominając już o tych prawdziwie radykalnych. Jak bardzo słuszne by one jednak nie były i jak bardzo motywowane chęcią niesienia sprawiedliwości, to potraktowane będą jako wypowiadanie otwartej wojny i spotkają się z adekwatną odpowiedzią. Powiem Wam nawet, że te pomysły, mimo iż słuszne, to są w pewien sposób niesprawiedliwe, ale o tym przeczytacie trochę dalej. Póki co zajmijmy się czymś bardziej przyziemnym.

Kojarzycie, gdy jakiś działacz trzeciej kategorii, piąty asystent trzeciego asystenta czwartorzędnego polityka niebędącego nawet w radzie krajowej partii powie coś głupiego, a potem prawica oczekuje przeprosin od całego zarządu, a, wy mówicie, że to jest głupie i najwyżej ta osoba powinna przeprosić? No to macie rację, ale to działa też w drugą stronę, gdy jakiś proboszcz z parafii w Piździszewie Dolnym też powie coś głupiego, to powinni się tym zająć najwyżej lokalni działacze, a wywieranie presji na wysokie władzę Kościoła, pompowanie całej aferki do wyższej rangi i oskarżanie całego Kościoła o odpowiedzialność za to jest równie głupie. Oczywiście podkoloryzowałem oba przypadki, ale tryb działania jest raczej znajomy. Mało tego. Powiem Wam, że ograniczenie „działań wojennych” jest wskazane nawet wtedy, gdy mówi to ktoś w randze arcybiskupa. Wszystkim pewnie przyszedł teraz na myśl znany i kochany arcybiskup Jędraszewski.

Jakby ktoś jakimś cudem nie pamiętał, to ten od tęczowej zarazy. Tak, nawet tu nie ma atakować całego Kościoła. Takie zdania jak „Arcybiskup Jędraszewski tymi słowami przynosi hańbę nie tylko najwyższej władzy Kościoła, ale też tysiącom księży codziennie niosącym wśród swoich parafian Dobrą Nowinę. Arcybiskup powinien przeprosić nie tylko adresatów swojej wypowiedzi, ale też swoje siostry i braci w wierze.” jednocześnie potępiają zachowanie Jędraszewskiego, nie rozpętują wojny z całym Kościołem, a także podsycają wewnętrzne podziały. Atak powinien być precyzyjny i niezauważalny, żeby nikt nie mógł przeprowadzić odwetu.

3. Pozytywne wibracje

Ponownie wbrew wyobrażeniom osób antyklerykalnych nie wszystko, co robi Kościół, jest złe. Żeby daleko nie szukać, wspomnę tylko o tym jak nie tylko nie przyłączył się do rasińskiej nagonki w trakcie kryzysu migracyjnego, ale też ją potępił, zachęcał do pomocy uchodźcom i nawet realnie im pomagał. Wtedy zetknąłem się z reakcją w stylu „no, w końcu zrobili coś dobrego” i była to reakcja błędna. Co prawda poparto słuszne działania, ale jednocześnie ustawiono się na wrogiej pozycji. Zamiast tego można by przyjąć bardziej przyjazny ton i nie tylko (nie)szczerze pogratulować, ale też zadeklarować wsparcie choćby symboliczne i podkreślić, jak wiele nas łączy. Wiem, że w praktyce jest to umacnianie pozycji Kościoła, ale w dłuższej perspektywie opłaci się, żeby zyskać przewagę i uderzyć wtedy, gdy będzie miało to szanse powodzenia. Nie jest to jednak jedyny sposób na tworzenie pozytywnych więzi z Kościołem.

Jedną z głębszych rzeczy, z jaką spotkałem się wśród młodej lewicy w internecie było naśmiewanie się ze śmierci księdza Jerzego Popiełuszki. Człowiek ten nie zrobił nic, żeby zasłużyć sobie na drwiny czy potępienie. Ba! On się właśnie świetnie nadaje do wzięcia na sztandary przez lewicę nie tylko wierzącą. Wszak stał on w jednym szeregu z robotnikami i został za to zamordowany przez reżim. Właśnie brakuje mi w lewicy grzebania w historii i przyszywania sobie postaci, jak np. trochę mniej dziś znanego księdza Stanisława Brzóska, generała powstania styczniowego działającego w powiecie łukowskim, który został powieszony ze swoim adiutantem Franciszkiem Wilczyńskim jako ostatni utrzymu-

jący się powstańcy. Albo w ogóle sięgnąć głębiej i powiązać postępowość dzisiejszej lewicy z tym co robił Kościół zakładając pierwsze szkoły (tak, wiem, że tylko dla chłopców, ale przypominam, że to nie był XXI wiek i nie mamy na celu podsycać tu podziałów). Chcemy czy nie Kościół jest nierozzerwalnie związany z naszym krajem, raz lepiej się zachowywał, raz gorzej, ale my musimy to zaakceptować i sobie z tym poradzić.

Fałszywe obietnice

Myślicie teraz pewnie o tym, co obiecamy Kościołowi, żeby finalnie wbić mu sztylet w plecy? Przepraszam Was, bo to ja Wam złożyłem fałszywą obietnicę w tym tekście, tworząc miraż pokonania Kościoła. Niestety uważam, że nie da się tego zrobić. Przynajmniej nie za naszego życia lub bez rozlewu krwi. Strategia, którą Wam przedstawiłem, ma inny cel, ale najpierw powiem Wam, co powinna dać nam wymiennie.

Przede wszystkim chciałbym, żeby Kościół przestał widzieć wroga w lewicy i zrezygnował z ataków na jej idee. Poza tym byłoby to wytrącenie oręża przeciwnikowi. Bo jak tu mówić o wrogu, skoro deklaruje się jako przyjaciel? A nawet jeśli poszczególni księża nie rezygnowaliby z wrogiej postawy, to nawet opóźniony przekaz lewicy tworzyłby wśród wiernych dysonans poznawczy. Wykazanie przyjaznych intencji przy zachowaniu zdrowego dystansu po prostu mogłoby przekonać część konserwatywnych wyborców.

Wspomniałem też wcześniej o pewnych niesprawiedliwościach wobec Kościoła w związku z pewnymi pomysłami. Warto pamiętać, że mimo wszelkich animozji i konfliktów ludzie Kościoła to tak jak my obywatelki i obywatele Polski i należy im się sprawiedliwe traktowanie. Nie jest winą księdza mieszkającego i służącego całe życie we wsi na wschodniej Lubelszczyźnie, że ustanowiono Fundusz Kościelny, dzięki któremu będzie miał emeryturę, mimo iż nigdy normalnie nie pracował. Tak samo nie jest winą siostr zakonnych, których wtedy nawet nie było w zakonie, gdy 20 lat wcześniej poprzednia przeorysza za sprawą Komisji Likwidacyjnej nabyła ziemię i postawiła tam nowy budynek klasztorny. Gdyby teraz siostry te usłyszały, że mają się wynosić i szukać nowego miejsca zamieszkania, to byłoby zbliżone do sytuacji, w której mieszkańcy kamienicy są wydalani po reprivatyzacji. Tak samo gdy przychodzimy pracować do nowej firmy, raczej nie mamy świadomości o jej machlojkach, jesteśmy przekonani, że będziemy działać zgodnie z prawem, nasza szefowa bądź szef jest uczciwą osobą, a my poniesiemy odpowiedzialność tylko za to, w czym weźmiemy świadomy udział, gdyby było inaczej.

Trzeba tu też spojrzeć z bardziej praktycznej strony. Nawet jeśli przyjąć, że reformy te nie tylko niosłyby sprawiedliwość dziejową, ale też uznałybyśmy, że są one sprawiedliwe mimo wszystko, to w Kościele wytworzyłoby się poczucie głębokiej niesprawiedliwości. W dłuższej perspektywie przerodziłoby się to w chęć odwetu, co skutkowałoby dążeniem do zmiany władzy i wykorzystaniem pierwszej nadążającej się okazji, żeby odzyskać to co utracone.

Wracając zatem do początkowej tezy tej części tekstu, że Kościoła nie da się pokonać w jednej chwili, odpowiedzmy sobie na pytanie, czy można coś w ogóle zrobić. Tak samo jak

wiemy, że nie da się z dnia na dzień pozbyć korporacji, to chcemy na początek uczynić je czymś lepszym. Można by zaproponować Kościołowi (po dojściu do władzy) szereg reform, które zapewniłyby stopniowe przejście w nowy sposób współistnienia, majątek niestety odkupić, konkordat spokojnie renegocjować punkt po punkcie, a to wszystko pod hasłem przywrócenia zdrowych relacji z Kościołem i zaufania do niego (jakby kiedykolwiek były, no ale wiecie sami). Walki frontальной nie wygramy, ale świat możemy uczynić lepszym niż jest.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Kamil Kupiński
W(i)ara od Kościoła
16 października 2020

<https://megafon.lhub.pl/opinie/wiara-od-kosciola/>

pl.anarchistlibraries.net